

Listy z Jakucka

ZYGMUNT LEWAŃSKI



3 kwietnia 1904, spod Jakucka

[...] Maryniu! Wszak to dzisiaj Wielkanoc i nasi Najdrożsi bawią się tam w najlepsze, i o nas może wspominają, i myślą sobie, że i my balujemy, choć nie tak uroczysto jak oni... Nie wiem, jak Wy — Brateczku „bawicie się” dzisiaj, bo ja to, prawdę rzekłszy, nie bardzo... Rano gniotłem ciasto i piekłem razowe podpłomyki (zamiast chleba); po obiedzie poszedłem na spacer, a potem przez dwie i pół godziny zajęci byliśmy wszyscy zgarnywaniem śniegu z wierzchu (dachu europejskiego nad jurta nie ma) jurty oraz odwalaniem tegoż od wysokości okien aż do przyciesi,

ZYGMUNT LEWAŃSKI „Kajetan”, „Wilk” (1881–1909) — za udział w strajkach studenckich i działalność w PPS wydalony ze Szkoły Sztugarów w Dąbrowie Górniczej, w 1901 aresztowany. W więzieniu w Radomiu organizuje protesty więźniów (wraz z Józefem Montwill-Mireckim). Skazany na 5 lat zesłania, do Jakucka dotarł w lutym 1904. Ucieka zimą 1904/1905 — zabierając kolekcję 93 zdjęć z zesłania; ukrywa się w Starachowicach. Podczas wydarzeń 1905 i 1906 roku w Łodzi, związany z Organizacją Bojową PPS. Jest delegatem okręgu łódzkiego na X Zjeździe PPS – Frakcja Rewolucyjna w Wiedniu. Przypadkowo aresztowany na ulicy w Warszawie, w więzieniu w Cytadeli choruje na gruźlicę. W 1908 zostaje zesłany do guberni astrachańskiej, skąd po kilku miesiącach ucieka do Lwowa. Tam umiera 27 maja 1909.

Prezentujemy fragmenty listów z zesłania, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, dotąd nie publikowanych. Współcześniśmy ortografię, rozwinęliśmy wszystkie skróty. (Red.)

bo słońko we dnie tak już przypieka, że śnieg topnieje i w mieszkaniu pojawia się wilgoć. Potem narąbałem drzewa na dzień jutrzejszy oraz roztopiłem kawał lodu na wodę, bo jutro moja kolejka dyżurowania i kucharzenia. Ot i Wielkanoc!

Gdy się myśli o Swoich po kądzieli, trza obowiązkowo poświęcić chwilę czasu krewnym duchowo. W ostatnich czasach Kutaisow zaczął wprowadzać masę obustrzeń w stosunku do wygnańców. Samowola stupajków doszła do tego stopnia, że partiom jakuckim zabroniono po drodze widzeń z koloniami, odmawiano puszczenia po zakupy więcej niż jedną osobę. Wreszcie ósmą zimową partię (wyjechali z Aleksandrowska 8 lutego) strasznie zbity i sterroryzowano w Ust'-Kucie, a potem, powiązanych, bez pałt powrzucono do sań; w Kireńsku powiązano ich i przemocą uwieziono, nie dawszy widzenia z kolonią. Każda partia miała milion zatargów... Zesłańcom zaczęto dodawać — przedłużać czas wyroku za samowolne wyjazdy do miasta itd. Wszystkie te gwałty zmusiły ogół do protestu.

Pogrom w Ust'-Kucie poruszył wszystkich obecnych w Jakucku oraz najbliższych ułusników. 17 lutego (starego stylu) część publiki — 41 osób — postanowiła



wystąpić z protestem orężnym przeciw carskiemu ładowi (!), żądając: 1) odsyłania na koszt skarbowy towarzyszy, którzy odbyli czas kary; 2) zniesienia kar administracyjnych za samowolne opuszczanie kolonii; 3) zniesienia ostatnich cyrkularzy Kutaisowa zabraniających widzeń partiom jakuckim z koloniami i 4) gwarancji osobistej nietykalności protestujących (!).

W nocy z 17 na 18 [lutego — starego stylu, czyli z 2 na 3 marca] zabarykadowali się w specjalnie wynajętym domu (własność Teodora Romanowa), który zamieniono na fortecę. Następnego dnia posłali gubernatorowi jakuckiemu swoje podpisy razem z protestem i żądaniami. Gubernator osobiście zjawił się na „Romanówce” w celu namówienia ich do porzucenia broni; że on zrobi, co będzie można. Ponieważ nie zechciał przyjąć telegramu na ręce ministra, omawiającego powody protestu i żądającego natychmiastowej odpowiedzi, posłano gubernatora do czarta, a telegram wysłano prywatnie. Następnego dnia przyłączyło się jeszcze 13 osób, ułusników, i od tej chwili dostęp do Romanówki był strzeżony przez wojsko i stójkowych. Wszystkich Romanowców było 54 osoby, 47 mężczyzn i 7 kobiet.



Ci, którzy pierwszego dnia nie zgodzili się pójść na barykady, pozostali teraz w mieście z założonymi rękoma, nie wiedząc co począć. Zaczęto zbierać podpisy w celu wykazania solidarności z protestującymi, to bardzo wielu odmówiło podpisania się, motywując to tym, że nie zgadzają się z „formą protestu”. W ten więc sposób Romanowcy zostali sami jedni na swym posterunku, a ci towarzysze, którzy przyjechali z dziewięcią i dziesięcią partią oraz wielu ułusników nie mogli się do nich przyłączyć. Zresztą, z zachowania się władzy, a głównie ludności jakuckiej względem protestujących widać już było, że z czasem poddać się muszą nic nie uzyskawszy, a naraziwszy się na sąd wojenny. Nas zaczęto śledzić, urządzać we dnie i nocami oblawy na ułusników i wysłać ich do noclegów lub aresztować, abyśmy w razie jakiej potyczki nie pomogli Romanowcom.

13 marca (w niedzielę) rano aresztowano „delegata” Romanowców, gdy się udał do gubernatora. Odpowiedzią na to było: wjazd trzech towarzyszy z dwoma wozami prowiantu do Romanówki. 17 [marca] o godz. 3.00 po południu, gdy Romanowcy wyszli z twierdzy na dziedziniec (pewno po lód lub drzewo), patrole zbyt blisko podsunęły się ku nim... Padły pierwsze strzały. Zostali zabici czy ciężko ranni żołnierz i stójkowy. Potem rozpoczęto ku Romanowcom ogień rotowy. Wieczorem Romanowcy wywiesili czarny sztandar... Znak śmierci.

W nocy z 17 na 18 [marca] wywieziono nas z miasta, a 20 marca (naszego stylu) Romanowczycy poddali się, mając jednego trupa — Mat-



łachow — i trzech rannych: Haskielewicz (były żołnierz, Żyd z ósmej partii), Miedianik i Kościuszko (starzy ułusnicy). Obecnie Małachow pochowany, ranni w szpitalu, a 53 osoby w turmie, czekają na sąd wojenny. Komisja śledcza już wysłana z Irkucka.*

Krew naszych Braci już się połała i... jeszcze będą ofiary. A my tutaj siedzimy w noclegach i ułusach, a nerwy szarpie nam i żal, i ból,

i jakaś wściekłość bezsilna! Żal tylu ludzi, którzy chcąc przynieść ogółowi zesłańców ulgi, przynieśli być może tylko większy ucisk, a sami skazali się — kto wie, na jakie jeszcze cierpienia... To u nas słyhać nowego!

[...]

20 lipca 1904, Jakuck

Kochani! Jutro wyjeżdża do Kraju jeden z Braci. Korzystam ze sposobności i pragnę podzielić się z Wami niektórymi szczegółami z życia mojego w ostatnich miesiącach. [...]

Wtedy, gdy Romanowczycy na kilku uprzednich spotkaniach postanowili protestować, i gdy już [...] zamknęli się w domu Romanowa, 42 osoby znajdujące się w mieście (przeważnie rosyjscy eserzy, starzy „narodowolcy” oraz kilku Polaków esdeków) podały im zbiorowy „kontra-protest”, żądając od nich natychmiastowego opuszczenia Romanówki i zaniechania protestu. Papier ten z podpisami podzielał tak, jak oliwa na płonącej głównej... Romanowczycy uznali to za zdradę i podłość i zaprzestali nazywać towarzyszymi wszystkich tych, którzy w podobnych razach stawiają osobiste wygody i bezpieczeństwo wyżej niż sprawę protestu wyzwaną brutalnościami i samowolą carskich opryszków. (Patrząc z punktu widzenia, jakie korzyści mogli na razie osiągnąć Romanowczycy, występując zbrojnie przeciwko całemu caratowi, oraz fakt, że szli na pewną zgubę, ludzie „trzeźwo patrzący na świat i życie” mieli rację, że starali się powstrzymać tamtych od „szalonego kroku”. Ja przyjechałem do Jakucka już wtedy, gdy dostać się tam było niemożliwością. Nie wiem, co byłbym wtedy uczynił, ale dzisiaj wiem jedno, że dla rewolucjonisty tylko jedna droga jest w takich razach — iść naprzód!... „Rozwalać... burzyć... to hasło jest twoje!”)

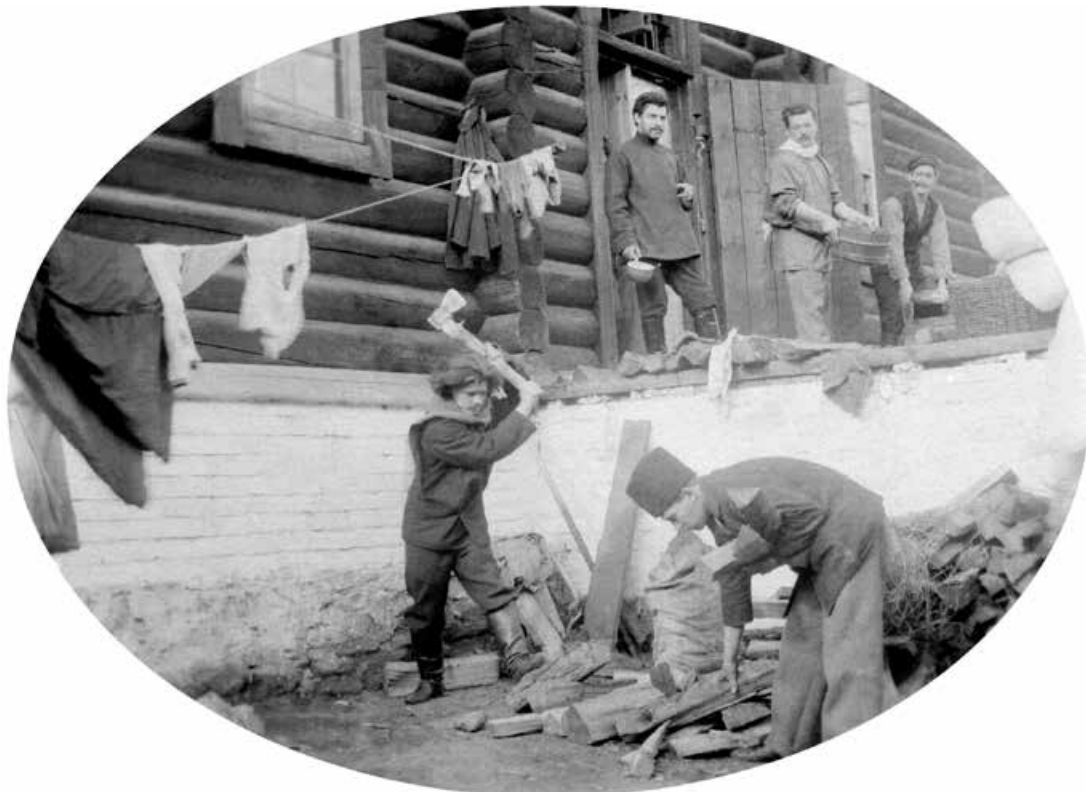
[...]

Doczekaliśmy się przyjazdu nowej partii. Wyjechało ich z Aleksandrowska przeszło 30 osób, a przyjechało do Jakucka tylko 26; jeden został zabity, jeden utonął [...], paru pozostało po drodze [...]. Ci, którzy przyjechali, którzy tyle wycierpieli



Dom Romanowa w Jakucku, 1904

* Liczba ofiar, zapis nazwisk, a także ogólna liczba uczestników protestu — różnią się w obu relacjach. (Red.)



wspólnie przez drogę i, zdawać by się mogło, stanowią jedną duszę w wielu osobach, przywieźli ze sobą całe morze niezgody i pomyj, które potem wylewali [...] sobie na głowy. [...]

O tym, jak jechała ostatnia partia, nie zdąży dziś napisać. O wypadkach zaszłych z nią w drodze wiedzieliśmy dość wcześniej. Z pobliskich ułusów zjechało się do miasta przeszło 40 osób. Postanowiono protestować przeciwko ostatnim gwałtom nad partią i protestować energicznie. Postanowiono demonstracyjnie spotkać partię i na gwałt policji lub wojska dać stosowną odpowiedź.

Od piątku 1 lipca protestanci oczekiwali na partię na tzw. jesiennej przystani. W poniedziałek około godziny 1.00 w nocy (noce obecnie są jeszcze prawie zupełnie widne, choć słońce kryje się na godzin parę) zauważono na horyzoncie dwie poruszające się masy... Około 3.00 rano demonstranci z biciem serc pochowali się w zaroślach otaczających brzeg rzeki, aby dowodzącemu partią oficerowi nie dać poznać, że tutaj są „*gosudarstwiennyje*”. Rozchodziło się o to, aby „pauzki” przystanąły i abyśmy mogli uprzedzić jadących o spotkaniu ich w mieście.

Manewr udał się. Partia dobiła do brzegu dla wypoczynku wiosłujących. Wtedy zebrani protestanci wyskoczyli z kryjówek i spotkali stojących na berlince okrzykami: „*Witajcie*”, „*Niech żyje partia*”, „*Niech żyje Mińskij*”, „*Precz z caratem*”, „*Precz z Kutaisowem i jego rozporządzeniami!*”. Oficer (nowy już) oraz żołdacy zbaranieli trochę i zaczęli oglądać karabiny... Odbito od brzegu. Krzyknięto partii „*do zobaczenia!*” i ruszono do miasta. Około 4.00 wszyscy protestanci byli już w mieście, oczekując przybyszów. [...] Po 10.00 rano partia dopływała do brzegu.

Oczekiwało na jej przybycie kilkadziesiąt osób protestantów oraz 20 żołnierzy armii stałej, cała sfera policji, szpiclów i kozaków miejscowych (dziadowskie wojsko piesze, spełnia rolę szpicli przy miejscowych zarządach policyjnych, odwozi do ułusów oficjalnie jadących zesłańców); nie mówiąc już o różnych „isprawnikach”, „zasiedatielach” itp.

Gdy berlinki przybyły do brzegu i gdy zarzucono kotwicę, wtedy protestanci rozwinęli dwa sztandary — czerwony i czarny, i pełną piersią zaczęli *Warszawiankę*... Przeszedł krótki złowieszczy moment... partia podchwyciła: „*Naprzód, Warszawo...*”. Była to chwila nadzwyczaj groźna: rozwścieczeni żołdacy jakucy rzucili się z bagnetami i kolbami na protestujących, stojących tuż, na obrywającym się brzegu rzeki, nad głębią wodną. Policja również rzuciła się do odbijania sztandarów... Usiłowania próżne były. Sztandary zdążono schować. Jak słyszałem, ktoś z władz krzyknął żołnierzom: „*Biez komandy nie smiet'!*”. W czasie potyczki jeden z towarzyszy uderzony został kolbą od karabinu. Policmajster, który spodziewał się czegoś nadzwyczajnego, oniemiał na widok sztandarów i to błąd, to siniał, a w przerwach, gdy mu starczało energii, sepleniał przez zęby trzęsąc się: „*Gospoda! Czto wy dielajecie!*”, „*Gospoda! Ja was praszu, pieriestantie!*” [...].

Warszawiankę jednak skończono (dwie zwrotki). Potem odstępiono w stronę i czekano, aż partia będzie wolna. [...] Około godziny 2.00 po południu przyjechał pełniący obowiązki gubernatora — Czaplew. Nasamprzód był na berlince, a potem miał przemowę do demonstrantów; widać było, że przykro mu było czynić wymówki, bo głos drżał mu i dwa razy przestawał. Potem zaczęto „przyjmować” partię. Około 3.00 zaczęli po jednym wychodzić na brzeg przybysze.

[...]

Więcej drugim razem. Statek niedługo odjeżdża... Żegnajcie mi Kochani — Wszyscy. Do zobaczenia! Pamiętajcie o duchowym pokarmie dla nas! [...] Przysyłajcie mi koniecznie zjazdy PPS, „Historię ruchu PPS” (o ile słyszałem, jest nowa broszura z podobnym tytułem). [...] Zresztą, co tylko możecie, bo pragniemy i łakniemy strawy duchowej. „*Naprzód, Warszawo, na walkę krwawą!*”.

Kajetan

AAN, Polska Partia Socjalistyczna,
305/VII/24, podt. 4, s. 240–257.

